Nr 269. Kraków, Czwartek 25 Listopada 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 24 listopada.

Tylko szczęśliwym wybrańcom danem jest w Austro-Węgrzech oglądać, twarz w twarz, ministra wojny i przedkładać mu, w drodze konstytucyjnej, żądania ludności. Przed delegacyami bowiem, nie przed parlamentem, odpowiedzialny jest, wspólny obu połowom monarchii, kierownik najważniejszego i najboleśniejszego działu administracyi państwa. Tem większa też odpowiedzialność spada na członków delegacyi za to wszystko, co w tym dziale dzieje się z ich aprobatą i zezwoleniem.

Żaden z ministrów nie ma tak ciężkich wobec ludności całego państwa, względnie wobec jej reprezentantów, zobowiązań, jak właśnie minister wojny, żaden bowiem z działów administracyi państwa nie wkłada na wszystkich obywateli tak ciężkich zobowiązań, jak dział wojskowy. Nietylko finansowo największych od nas wymaga ofiar, ale osobiście wkłada na nas obowiązki ciężkie i trudne, o b o w i ą z k i k r w i i m i e n i a. To też minister wojny poczuwać się także powinien do wyższej od swoich kolegów odpowiedzialności za to, co dzieje się w armii, i więcej, od innych ministrów, liczyć się powinien z żądaniami reprezentacyi państwa.

Tymczasem w praktyce dzieje się inaczej. Minister wojny słucha cierpliwie żądań delegatów, a robi swoje, jakby ci reprezentanci milionowej rzeszy ludów po to tylko schodzili się raz na rok, aby automatycznie głosować za budżetem. Z roku na rok piętrzą się finansowe i osobiste, obywatelskie obowiązki nasze wobec wojskowości; z roku na rok występują delegaci z żądaniami w tym lub owym kierunku, a tymczasem administracya wspólnej armii postępuje, nie oglądając się wcale na uchwalone w delegacyach rezolucye.

Do piekących postulatów należy n. p. kwestya przymusowej, dwuletniej służby j e d n o r o c z n y c h o c h o t n i k ó w. Ustawa wojskowa, zarządzająca ten przymusowy, karny rok służby za to, że ktoś nie okazuje zdolności, lub temperamentu na oficera rezerwowego, jest czemś wręcz monstrualnem, nie istniejącem w całej Europie. Nawet państwo tak nawskróś militarne, jak Niemcy, nie zdobyło się na taki pomysł. Kiedy ważyły się losy tej ustawy w Radzie państwa, motywował jej treść minister obrony krajowej konieczną potrzebą wykształcenia jak największej liczby oficerów rezerwowych. Minister Welsersheimb wykazywał, że w razie wojny, armia zostałaby bez oficerów. Pod grozą tej przepowiedni zgodzono się na drugi rok przymusowej służby. Po kilku latach jednak s y t u a c y a z m i e n i ł a s i ę z a s a d n i c z o. Dzisiaj co roku tylu jednorocznych składa egzamin oficerski, że tylko wybrana ich garstka po roku, a nawet po latach kilku, zyskuje „złotą gwiazdkę“. Od dobrej woli i uznania dwóch lub trzech oficerów, przełożonych jednorocznego ochotnika, a bardzo często od opinii jednego z nich nawet, zależą losy jednorocznego ochotnika, bo roztrzygnięcie kwestyi, czy tenże ma jeszcze jeden rok służyć, lub nie. Teraz więc, gdy drakońskie postanowienie tej ustawy w p r o s t n i e m a c e l u, ustawa ta zmienioną być powinna w duchu obecnych potrzeb.

Minister wojny dał już w komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej o d m o w n ą odpowiedź na żądania w tej sprawie zgłoszone. Pomimo tego delegaci austryaccy nie tylko ponowić powinni to żądanie, l e c z o d j e g o s p e ł n i e n i a u c z y n i ć z a l e ż n e m u c h w a l e n i e b u d ż e t u. Przecież delegacya musi raz wywalczyć sobie posłuch u ministra wojny i zdobyć sobie należne dla swoich żądań poszanowanie.

Sprawa d o s t a w w o j s k o w y c h także dotąd nie jest uregulowaną i bardzo wiele zostawia do życzenia. Wprawdzie wymęczyliśmy pewne ustępstwa w niektórych działach administracyi wojskowej, kończy się jednak na tem, że p r a w i e w s z y s t k i e d o s t a w y z o s t a j ą w r ę k u n i e m i e c k i e m, gdy przemysł nasz krajowy nawet okruchów nie dostaje. Obowiązkiem więc polskich delegatów będzie sprawę tę wytoczyć i jej załatwienia zażądać.

Od lat wielu także bezskutecznie upomina się Kraków o zniesienie r e w e r s ó w d e m o l a c y j n y c h w obrębie fortecznym. Jest to plaga miasta, wstrzymująca jego rozwój terytoryalny i ekonomiczny, a także w znacznej części bezcelowa, bo pierścień fortyfikacyjny posunął się znacznie dalej na zewnątrz miasta, podczas gdy rewersy demolacyjne obowiązują zawsze na podstawie dawnych zarządzeń. Koło polskie powzięło w tym względzie uchwały, które zgłosić i przeprowadzić powinni delegaci nasi w komisyi budżetowej.

Wreszcie poruszyć powinni także delegaci nasi kwestyę w y d a t n i e j s z e g o ż y w i e n i a ż o ł n i e r z y w armii. Żołnierz w Austryi stanowczo ź l e j e s t o d ż y w i a n y. Zważywszy, że jest to człowiek młody, rozwijający swe siły fizyczne pod naciskiem forsownych marszów i trudów, — nie powinno się go skazywać na strawę niedostateczną, niewyrównującą ubytku sił, służbą wojskową wywołanego. Na polepszenie wiktu żołnierzy powinna zażądać administracya wojskowa funduszów, których odmówić też delegacye nie będą mogły, jeżeli ta administracya zrozumie, że przez sprawiedliwy rozdział dostaw wojskowych, wynagrodzić może ofiarność obywatelską. Nowy ciężar znalazłby w ten sposób pokrycie ekonomiczne i przyniósłby ulgę biednym rodzinom, które starać się dzisiaj muszą o zasilanie swoich synów funduszami na polepszenie i uzupełnienie wiktu, w armii dawanego.

To są sprawy ważne, dotykające boleśnie każdą niemal rodzinę, miasta i kraj cały. Posłowie nasi powinni zrozumieć, że nie po to wysłano ich do delegacyj, aby mizdrzyli się do ministrów, lecz aby nie pozwolili na poniewieranie i lekceważenie naszych uprawnionych żądań. My nie chcemy ł a s k i, — lecz słusznego i rozsądnego wymiaru prawa.

Z delegacyi austryackiej.

Wczorajsze depesze telefoniczne przyniosły nam bardzo dokładne sprawozdanie z posiedzenia k o m i s y i b u d ż e t o w e j d e l e g a c y i a u s t r y a c k i e j. Sprawozdanie z tych rozpraw, które rozwinęły się nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, uzupełniamy tylko w niektórych jeszcze szczegółach.

Po Stranskym i delegatach niemieckich zabrał głos del. L u p u l, którego, jako Rumuna, nadzwyczaj cieszy dobry stosunek Austryi do Rumunii.

Del. P o p o w s k i zaznaczył, że stanowisko Koła polskiego wobec trójprzymierza wcale się od szeregu lat nie zmieniło. Koło polskie wita z radością pogodzenie się z Rosyą, i widzi w tem nowe zapewnienie pokoju i tryumf polityki austryackiej. Co do spraw bałkańskich Austrya nie zmieniła swego zdania od kilku lat, zmieniła je tylko Rosya, która miała, jak wiadomo, pewne pretensye do Bułgaryi. Rosya zmieniła swoje zdanie pod wpływem stosunków europejskich. Stanowisko to państw europejskich wobec krajów bałkańskich jest bardzo pożądane już z tego względu, że narody, które odzyskały wolność, mogą się dobrze rozwijać. A im dłużej stan taki będzie trwał, tem prędzej rozwój tych państw przyjdzie do skutku. Zagraniczna polityka austryacka odniosła zwycięstwo, albowiem Austrya nigdy dla siebie nic zagarnąć nie chciała i tylko broniła zapędów i wpływów obcych państw.

Del. K r a m a r z twierdzi, że obecne zadowolenie Młodoczechów z *exposé* ministra Gołuchowskiego nie ma nic wspólnego ze zmianą polityki wewnętrznej w Austryi. Mowca wyświetla przyczyny, dla których Młodoczesi byli dawniej przeciwni polityce zagranicznej Austryi. Mianowicie Czesi nie mogli godzić się na to, że Niemcy wywierały wielki wpływ na wewnętrzne stosunki Austro-Węgier. Tego nikt aprobować nie może, a w wewnętrzne stosunki jakiegoś państwa nikomu mięszać się nie wolno. Mowca zaznacza dalej, że cała walka, jaką prowadzą Czesi z Niemcami, jeden tylko ma cel, a mianowicie, aby doprowadzić do pokoju. Walka jeszcze nie ukończona i przejść może nawet przez bardzo ostre fazy, ale w końcu zgoda nastąpi.

Po przemowach hr. Dzieduszyckiego, Dipaulego i innych, u c h w a l o n o budżet ministerstwa spraw zagranicznych, a hr. Gołuchowskiemu wyrażono podziękowanie za prowadzenie polityki pokojowej.

Następnie toczyły się rozprawy nad przedłożeniami wspólnego ministerstwa skarbu, przy których zabierał głos min. K a l l a y.

Po przemówieniu sprawozdawcy del. L u p u l a uchwalono bez dyskusyi budżet wspólnego ministerstwa finansów, spraw cłowych i wspólnego trybunału rachunkowego.

Następne posiedzenie odbędzie się w niedzielę o godzinie 2 po południu, a na porządku dziennym znajdą się: zwyczajne i nadzwyczajne wydatki armii.

Tak zwana „Ugoda polsko-rosyjska“ w świetle prawdy.

(Listy z Warszawy).

VI.

W całej tej wrzawie radości, dziennikarstwo warszawskie i prowincyonalne dzielnie wspierane przez *Kraj*, odegrało rolę niezmiernie smutną, obraziło zdrowy rozsądek i pokalało godność narodową. To pasmo powolnej hańby snuje się już od kwietnia 1891 r. Wówczas już dla zapobieżenia „nieszczęściu“ obchodu setnej rocznicy najpierwsze *Słowo* pobudziło inne organa pokurczej publicystyki naszej (innej mieć nie możemy) do potępienia „rewolucyi“. Potępić nie było można bez okadzenia legalności aromatami zaprzaństwa. Wówczas też spełniono pierwsze przestępstwo, najwybitniejsze w onem *Słowie.* Gdy Hurko na dalsze, choćby nawet najszczersze, ale polskiem słowem wypowiadane, lojalizmy pozwolić nie chciał, po 3-letniej przerwie *Słowo* znowu rzuciło garść kamyków i błota na biedną młodzież, upamiętniającą dzień 17 kwietnia 1794 r. Po zmianie panowania *Słowo* także stanęło na czele falangi dziennikarskiej, ciągnącej za deputacyą do Petersburga, z dr. Ignacym Baranowskim i margr. Zygmuntem Wielopolskim na czele, dla podziękowania trupowi Aleksandra III. za trzynaście lat prześladowania, za sprzysiężenie się na życie narodu polskiego. Dziennik p. Mścisława Godlewskiego, magistra Szkoły Głównej, stał się odtąd domem zajezdnym dla myśli wyprawianych do Warszawy przez *Kraj* i stojącego za nim p. Włodzimierza Spasowicza i dla ideałów hodowanych w *Czasie*, *Przeglądzie Polskim* i t. d.

Działalność *Słowa* dla innych dzienników była zarazą morową: dystansowane przez Stańczyków warszawskich, leciały do mety, aby nie ściągnąć na siebie podejrzeń o nielojalność. Kiedy car Mikołaj II. w d. 26 sierpnia rb. objeżdżał Warszawę, *Słowo* już na kilka dni przedtem wydarzeniem niezmiernej wagi, podało do ocenzurowania artykuł, którym cenzura wywierała terorystyczny nacisk na inne gazety. *Słowo* to w d. 7 lutego 1895 r. w drugiej nowej erze, po przyjeździe Szuwałowa do Warszawy, nie zawahało się wydać hasła: Ścigajcie szowinizm i rewolucyę! (Z a n i e d b a n y o b o w i ą z e k). Z kruszcu *Słowa* p. Straszewicz wytopił zaraz w *Kraju* „szlachetną denuncyacyą“. I tak, od łyczka do rzemyczka, w *Słowie* wylęgła się bliźniacza para lojalizmu i ugodowości.

A gdy raz już zaczęto frymarczyć ideą polską, musiało się skończyć na tem, że ją wymieniono na „n a d w i ś l a ń s k ą“. Ideały dawne nazwano mrzonkami i nakazano się ich wyrzec — dla ocalenia życia. Czyjego życia? P. Godlewskiego, Straszewicza, czy Piltza? W tegorocznej kampani i *Słowo* urządziło u siebie wielką destylarnię eliksyrów onego życia — jedne od drugich srożej trujących. Wszystkie codzienniki i wiele tygodników pospieszyło z artykułami powitalnemi; ale żaden z nich *post festum* nie odważył się na takie refleksye, jak *Słowo.* W numerze z dnia 11 września postawiło ono takie tezy: Obowiązani jesteśmy do wdzięczności za samo pozwolenie na wdzięczność: swoboda zostawiona w objawianiu tej wdzięczności „wprowadza poniekąd nową dla nas erę“; drugą znowu erę stanowią słowa w Łazienkach: „Ja w szczerość uczuć waszych zupełnie wierzę“; słowa te są nadto: a) — fundamentem, b) — źródłem, z którego wypłynie „pokój wewnętrzny i rozwój narodowości“; ta narodowość rozwijać się może tylko dla dobra państwa, a na chwałę panującego; przyczyną swoich ograniczeń etc., to jest w ludzkiej mowie — ucisku, był brak ufności monarszej, a przyczyną znowu braku ufności było nasze zachowanie się. „Musiało więc nam być źle“ — rozumuje publicysta — ale gdy dziś „zachowaniem się swojem — odzyskaliśmy ową ufność monarszą, wstępuje w nas otucha, że m o ż e nam być lepiej“. Dlaczego nie musi? dlaczego nie p o w i n n o być lepiej? Ach, bo on sam nie wierzy w to, co mówi ten szalbierz. Miele powietrze, bo gdyby kłamać przestał, sam wpadłby między kamienie....

Wzięte na przestrzał w dwa prądy, petersburski i krakowski, mając przeciwko sobie na miejscu zamieć pędzącą ze *Słowa*, w gadatliwości i krasomówstwie okolicznościom przebrało wszelką miarę. Układanie tabeli przestępstw według ich stopnia nie miałoby tu celu. Wystarcza wiązanka z kwiatów czarnego ogrodu.

Dziennik dla wszystkich (pod redakcyą Henryka Perzyńskiego) — wszystkich też prześcignął. Według niego tłumy witające (parę carską) w ręce najjaśniejszego monarchy składają losy swoje i dzieci swoich; monarcha u stóp swoich znajdzie wiarę, obyczaj, język — aż lud warszawski zadrżał i można go było słyszeć, jak głośno na ulicy odgrażał się: „Co on sobie myśli, że tak dysponuje naszym losem!“ *Przegląd Tygodniowy* przekonany jest, że „w łączności z państwem rosyjskiem najlepiej zdołamy ubezpieczyć swą narodowość“. *Niwa* bada puls narodu i twierdzi, że ten naród „odczuwa głęboko u d z i e l o n e m u ł a s k i i sercem za serce płaci“.

Tygodnik ilustrowany i *Biesiada literacka* (nr. z dnia 28 sierpnia) wymalowały „społeczeństwo całe chylące się do stóp tronu, jako czysta karta, na której monarcha nakreślić może najwyższą swoją wolę i wyrok sprawiedliwości względem poddanych obywateli swego państwa“. Jankulio nawet nie chciał wziąć tego na swą odpowiedzialność; poszedł do ks. Imeretyńskiego. Ten zostawił tylko białą kartę, a monarchę wraz z wolą najwyższą usunął: Nie wypada przecież dyktować carowi z góry tego, co ma na onej karcie napisać.

Z innej beczki ciągnie *Gazeta Lubelska* (Nr. 188): „Błogosławiony niech będzie dzień — woła, — w którym pomazaniec boży wstąpił na ziemię naszą“ — „Boże cara chroń!“ *(sic!).* „Dziś silniej niż kiedykolwiek tętni w nas poczucie jedności państwowej i solidarności plemiennej, którą wielki monarcha uosabia“. Występne to majaczenie kończy się zwrotem panslawistycznym: „Wspólna praca rąk i ducha ku urzeczywistnieniu p o s ł a n n i c t w a dziejowego wspólnej a wielkiej rodziny słowiańskiej, pod opieką wspólnego ojca, ku jej (słowiańszczyzny) chwale, a na pohybel jej wrogom! Z serc uniesionych radością, która przytłumia urazy i waśni domowe, prześlijmyż współbraciom naszym wyrazy miłości i zgody wzajemnej. Pokój wam!“ Nareszcie znaleźliśmy się w wielkiej rodzinie!

P. Lesznowski w *Gazecie Warszawskiej* (Nr. 233) zadowalnia się szczuplejszą rodziną, nie wszechsłowiańską, ale rosyjską: „Słowa J a w i e r z ę wyrażają serdeczne uczucie monarchy, czującego się wśród swej rodziny. Będą one początkiem nowej ery (piąta z rzędu). Odtąd będziemy mogli być Polakami głośno i otwarcie, w niczem przez to nie narażając naszej lojalności względem tronu i państwa. Z głębi duszy polskiej: „N i e c h ż y j e N. P a n!“.

Wiek (z dnia 1 września) podąża za *Gazetą Lubelską:* „Poczucie szczepowego pokrewieństwa u wszystkich plemion słowiańskich coraz silniejszem odzywa się tętnem, gdy zarazem miłość dla religii, języka i kultury narodowej bujnem życiem rozkwita“.

Objaśnić tu wypada, że chorągiew panslawizmu — najbardziej dla Europy zajmującą — rozwinęło od siebie *Nowoje Wremia* jeszcze przed wielkiem świętem. (D. n.)

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

40 (Ciąg dalszy).

Szła do kościoła, a choć dzień był letni, pogodny, jak na stateczną przystawało niewiastę, niby powijak otaczał jej ramiona, we dwoje złożony, gruby, wełniany, w białe i szafirowe pasy szerokie kilimek, którego brzegi pod brodą niemal trzymała w dłoniach, wraz z okręconą dokoła palców koronką, podczas gdy łokciem podwinięte do piersi przyciskała końce. Z pod sięgającej do kostek jeno spódnicy i wełnianego na niej zapaśnika, szafirowe widniały ciżmy sukienne, czerwoną obszyte krajką, na nogach przyodzianych w wełniane, o białych i szafirowych centkach pończochy. Ponad czerwoną, zlekka już zapoconą twarzą, chusta kraciasta, w rodzaj turbanu zwinięta, jednym końcem, ni to warkoczem, opuszczała się na plecy, brzegiem, od czoła, tiulowym, misternie fałdowanym, obramowana neżykiem.

W stroju tym odświętnym, rumiana, przysadzista a pulchna postać Wojtkowej robiła wrażenie gałki, księżyca w pełni, o roześmianej rozkosznie, pyzatej twarzy. Promieniała błogością, świeciła się weselem. Tyle ją co niedziela i święto zadowoleń czekało dusznych, tyle się nagadać mogła, tyle nasłuchać, że jej w dniu takim nikt, jako żywo, w złym jeszcze nie oglądał humorze. Od świtu uśmiechnięta, chodziła słodka, ku południowi coraz słodsza, w drodze zaś do kościoła najsłodszym urągająca miodom lipcowym. Wraz za wrotami każdą w objęcia chwytała napotkaną „kumeczkę“, a pochwyciwszy, każdą głośnemi obsypywała pocałunkami; do każdego przypytywała się kuma „kochającego“, każdemu mając coś do powiedzenia. Psy nawet zaczepiała po drodze.

— Niech będzie pochwalany — dorzuciła oto, stając przed Musiałą, o sowiem wygadawszy się naprzód gnieździe. Spotkałam a to waszą, jak ci se na różanicc szli do kościoła. Mieni ponoś wstąpić do Nastki, nikiej kowalczanki, ino kiej nie mówili, zasię przed, czyli po sumie.

Wspomnienie żony wraz ze wzmianką o różańcu do reszty rozchmurzyło Jakóba; podżartowując też sobie, ruszył dalej w towarzystwie Wojtkowej, której, wobec dobrego humoru kuma, niedawny stanął na myśli a niespodziany poczęstunek w karczmie i możliwość powtórzenia się tych zaprosin.

— Ja do was, wy do mnie!... — załaskotało ją rozkosznie i jęła się przyłaszać.

— Potrza, nie potrza — prawiła teraz — a no co wam rzekę, mój kumie, to ci i na parafię drugiej, a no jak wasza, nie najdzie nikiej na gębie, a zaś i w sobie. Ni to latawiec, ni swarliwa, ale i owszem, jak się patrzy, grzeczna.

Tu z przymileniem spojrzała w oczy kumowi:

— Sprawiedliwie, kieby ci was w korcu maku wybierał, tak ci jedno nikiej do drugiego, nie przymierzając, pasuje.

Ale Musiała, choć mu słowa Wojtkowej miodem w duszę spływały, do kościoła spieszył i zaprosin nie powtórzył.

— Kwardy czegosik! — dopowiedziała w duszy babina.

Dochodzili już misternego, z palonej cegły, to na sztorc układanej, to w poprzek, ażurowego ogrodzenia cmentarza, gdy z turkotem, opodal wchodowej bramy zatrzymała się bryka wójta, w której, prócz Majchrowskiego, wyprostowanego sztywnie a butnie, na głównem w tyle siedzeniu wójcina rozpierała się z synem, kilkoletnim chłopakiem, w kamlotowej kapocie, lakierowanym przepasanej pasem, i w dużym na konopiastej głowie, wciąż spadającym mu na oczy, na wyrost, kaszkiecie z daszkiem. Na koźle, obok parobka, przodem do wnętrza bryki zwrócony, przez świadomego władzy swej i godności wójta krótko trzymany, siedział uśmiechnięty z przekąsem pisarz, z pliką papierów w tekturowej oprawie pod pachą. Pan wójt, z wielką zgramoliwszy się z bryki powagą, nie oglądając się na żonę i syna, w towarzystwie pisarza, w interesie snać urzędowym, zwrócił się ku plebanii, a gdy szedł, zebrani już licznie dokoła cmentarza chłopi, kłaniali mu się uprzejmie, od czasu do czasu skinienie głowy odbierając w zamian.

Musiałę widok ten dziwnie poruszył, coś jakby zazdrość szarpnęła go w sobie, posmutniał, czy spoważniał nagle, i niby wójta naśladując, wyprostował się także, i nie uchylił kapelusza. Wojtkowa zmianę tę w twarzy i postawie gospodarza dostrzegła, i zawsze jeszcze nie tracąc nadziei na poczęstunek:

— Widzita go, jak ci to dmie... Majchrowski!... — z naciskiem wymawiając nazwisko, rzekła. — A bo to mało ludzi i we wsi, co go nikiej Majcherkiem a pamiętają, jako że rodzic, co to po służbach chodzili dworskich, Majcherek ci się, nie przymierzając, wabił i tyla; Majcher ci to był, a nie Majcherek, nie zaś pańskiego, ino swojego patrzał, a dobrze, to i na kolonistę wyszedł na starość, i nie obrzedni ostawił ponoś kęs chleba Synalek zawdy zadzierał nosa, a odkiej wójtem ostał, to i nie przystępuj przez kija.

Po małej przerwie, znacząco ku towarzyszowi zerknąwszy, ciągnęła dalej:

— A no, powiadam, Majchrowski nie Majchrowski, a zasie nie gospodarskie dziecko, i nie takiemu u nas wójtować.

Musiale krew buchnęła na twarz rumieńcem, i ze zdziwieniem spojrzał na babę:

— Kiż licho, czy myślał głośno, że mu tu oto myśl powtarzają własną.

Wójcina tymczasem, z kolei wydostawszy się z bryki, pomiętą, bombiastą na sobie strzepywała spodnicę. W kaftaniku do stanu, ze stanem gdzieś pod pachami, widocznie do stroju z waszecia nie nawykła, mała przytem i chuda, ze strzępiastym czepkiem na głowie, jak kura wyglądała, nastroszona z czubem, pociesznie i niezgrabnie.

Nie uszło to uwagi Wojtkowej:

— Abo i ta! — szepnęła półgłosem. — Komu się to stuperczyć!... Dyć, sprawiedliwie, potrza nie potrza, a no powiadam, co musi z waszej, toby ci rychtyg wójcina była, jako się patrzy!...

I oto dopięła swego. Musiała nie strzymał dłużej, i wszelakiej niechając dyplomacyi:

— Może i nie?... — palnął od ucha, poczem zmiarkowawszy się nieco, już w bramie rzucił cmentarnej:

— Dyć, kumo kochająca, zajdźta ino po sumie nikiej do Jukla, to i pogawędziewa.

— Wy do mnie, ja do was i skutek! — rzekła mu na pożegnanie rozpromieniona.

Rozeszli się: ona wycałowywać jęła którąś z kum parafialnych, on spieszył do kościoła na Magdzię popatrzeć swoją, do której po wszystkiem, co oto przeszedł, jakże mu było pilno! A toć-że nie on przecie Wojtkowę ciągnął za język, ani ją brał na spytki, a samej, ino się na Majchrowską spojrzała, zaraz Magdzia wójciną stanęła w myśli. Na Musiale uwaga przylipnej kumy, wyzyskującej zręcznie znane jego przywiązanie do żony, silne sprawiła wrażenie; w umyśle, przygotowanym już do tego, odbiła się niejako poczuciem rzeczywistości. Mijając, krzewami sadzony, szpaler cmentarny i nagrobki kollatorów w lip cieniu, szedł z samowiedzą nieledwie godności swojej, i dziwiło go prawie, że rozrzuceni po cmentarzu ludzie nie usuwają mu się oto z drogi i nie kłaniają, jak się przed chwilą Majchrowskiemu kłaniali, Majcherkowi!... Szedł, niby wieść niosąc żonie o własnym splendorze, ni to wójt do wójcinej, z lekceważeniem już tylko o sołtysostwie myśląc, a wcale o paniczu, bo i kajżeby się tam za paniczami wójcina oglądać miała!...

Przeżegnawszy się w kruchcie zanurzonemi w wodzie święconej palcami, na progu zaraz ukląkł kościelnym i z głośnem, tradycyjnem w tych razach westchnieniem, ręce wzniósł w górę, ku ołtarzowi spojrzał wielkiemu i pochylił się, czołem dotykając i ustami podłogi. Przeżegnał się po raz wtóry, podniósł i na lewo skierował od chóru ku ławkom, dla poważniejszych wiekiem i stanowiskiem gospodarzy przeznaczonym; nie w przedostatniej jednak zajął miejsce, jak zwykle, ale w drugiej usadowił się od przodu, on, wójt w przyszłości, i teraz dopiero jął się za Magdzią po kościele rozglądać.

Było już po różańcu. Ten i ów, odśpiewawszy go, w oczekiwaniu sumy na pogawędkę wychodził ze znajomymi na cmentarz; grono zatem uczestników rannego nabożeństwa, i tak szczupłe zwyczajnie, przerzedziło się jeszcze znacznie i najpobożniejsi już tylko, pod przewodem głośnego w parafii z nabożeństwa Gawrysia, ławnika przy sądzie gminnym i zamożnego z Antoniowa kolonisty, w czasie nabożeństw osoby półduchownej prawie, śpiewało litanię do Matki Bożej.

Musiała miał przegląd łatwy: wśród klęczących pod amboną niewiast Magdzi nie było, że jednak o tej porze mniej trzymane się zacho-

Dreyfus i Esterhazy.

W sprawie Dreyfusa i Esterhazy'ego wiadomości dzisiejsze nie wiele przynoszą nowego materyału faktycznego. Opinie zaś rozmaitych osób i dzienników o całej tej sprawie są tak sprzeczne, że dowodzą tylko, jak w istocie jest ona tajemniczą i zawikłaną. Kto wie, czy wogóle kiedykolwiek zagadka rozwiązaną zostanie ku zupełnemu usunięciu wątpliwości i uspokojeniu opinii publicznej.

Figaro otrzymuje z Berlina opinię pewnej wysoko postawionej osobistości wojskowej. Osobistość ta wyraża przekonanie, że w całej sprawie niema szpiega i zdrajcy, ale raczej szukać należy oszusta i fałszerza. Niemiecki wojskowy *attaché*, ani nikt w Niemczech nie otrzymał wcale dokumentów wojskowych, wyliczonych w owym głośnym *bordereau*. Rząd francuski stał się ofiarą prostego oszustwa. Oszust ów za dobre pieniądze przyrzekł zdemaskować i zgubić Dreyfusa i sfałszowawszy *bordereau*, dopiął celu; a musiał powikłać sprawę w ten sposób, że obecnie rewizya procesu, względnie uwolnienie Dreyfusa, połączone byłoby z naruszeniem tajemnicy stanu, i dlatego sprawa cała rozwija się nienormalnie.

Ten sam dziennik podaje ciekawe szczegóły o tem, w jaki sposób Scheurer-Kestner przyszedł do przekonania, że Dreyfus jest niewinny. Wiceprezydent senatu posiada fabrykę chemiczną w Alzacyi w Thann i często tam bywając, słyszał prawie zawsze, że Alzatczycy uważają Dreyfusa za niewinnego. On jednakże nie przywiązywał do tego wagi, gdyż sam wierzył w winę Dreyfusa. Pewnego zaś razu, znajdując się w gronie oficerów, słyszał, jak pewien oficer francuski zamknął usta broniącym Dreyfusa, oświadczeniem, że Dreyfus prowadził dokładną książkę swych dochodów i wydatków; w Paryżu zaś kupił sobie dom za 228.000 franków i o tym wydatku w rachunkach jego nie było ani wzmianki. Scheurer-Kestner powtórzył to raz jednemu z przyjaciół Dreyfusa, który mu dowiódł, że zarzut był fałszywy. Sprawdziwszy dokładnie bezzasadność tego twierdzenia i przekonawszy się, że podano ten fałszywy fakt w śledztwie wstępnem, musiał zwątpić o prawidłowości śledztwa, — i wówczas zaczął badać dokładnie całą sprawę. Potem słyszał od pewnego dziennikarza, który w dzień skazania Dreyfusa jechał w tem samem coupé z oficerem, który należał do składu sądu wojennego, że oficer ów mówił po cichu do swego kolegi: „To jednak straszna rzecz, że musiano skazać tego człowieka bez dowodów!“ Kiedy Scheurer chciał sprawdzić wyrażenie, zrektyfikowano je, ale bądź co bądź utwierdziło go to w jego wątpliwości. Zbierając następnie dowody z wytrwałością i logiką matematyka, doszedł do wyników, które taką sensacyę i zaniepokojenie wywołały w całej Francyi.

Clémenceau pisze w organie swym *Aurore:* „Nie pokazano Dreyfusowi fatalnego dokumentu, nie pokazano go jego adwokatowi, aby mógł ocenić krytycznie i pochodzenie tego pisma. Uznano ten dokument za zbyt niebezpieczny i wewnątrz drzwi zamkniętych stronom jeszcze nowe zamknięto drzwi. Dzisiaj jednak kończy się ta tajemnica, gdyż wszyscy już podają sobie z rąk do rąk tajemniczy dokument i zapewne wkrótce można go będzie czytać w gazetach. Ale jak unikną odpowiedzialności winni za tyle kłamstw, któremi bałamucono kraj i opinię publiczną?“ Aluzye Clémenceau są bardzo znaczące. Ciekawa rzecz, czy sprawdzi się jego przepowiednia o ujawnieniu tajemniczego dokumentu.

Lafargue, były sekretarz prezydenta Casimira-Perier, zapytywany przez reporterów, zapewnia, że Casimir-Perier nigdy nie odbierał listu od cesarza Wilhelma, a wszystkie urzędowe listy i pisma przechodziły przez ręce sekretarza prezydentury. Zaprzeczenie to niczego jednakże nie dowodzi, gdyż cesarz niemiecki mógłby inną drogą przesłać list do prezydenta, a nie zwykłą drogą urzędową; należy nawet przypuszczać, że podobnego listu nie posyłałby urzędownie, ażeby nie wywoływać niepokoju i nie dawać powodu do rozmaitych podejrzeń.

Sprawy krajowe.

(Budżet krajowy na rok 1898.

Wydział krajowy ukończył już prace nad budżetem krajowym na r. 1898, a na sesyi z dnia 18 b. m. powziął ostateczne uchwały, na podstawie których wygotowano już sprawozdanie do Sejmu. Budżet ten o tyle jest od poprzednich ciekawszy, że otwiera szereg budżetów po dokonanej już operacyi finansowej, przez Sejm we wrześniowej sesyi 1892 r. uchwalonej. Jest on więc pierwszym budżetem, w którym zwyżka nie kryje się wstydliwie w pozycyi na spłatę dawnych długów, ale w zbilansowaniu budżetu wyjdzie na jaw tak samo, jak wyszedłby na jaw niedobór, gdybyśmy mieli budżet niedoborowy. Jest on pierwszym, w którym z wydatków znika wielka pozycya na spłatę dawnych emisyjnych pożyczek już w roku bieżącym całkowicie dokonaną, a z dochodów znika blisko półtora-milionowa subwencya ze skarbu państwa z tytułu dawnych zobowiązań indemnizacyjnych.

Będzie ten budżet ciekawym dla tych, którzy byli przeciwni wspomnianej operacyi finansowej, zapowiadając po jej dokonaniu budżety niedoborowe — będzie ciekawym dla tych, którzy ją popierali nie w nadziei, że da ona krajowi na zawsze dostateczne środki do spełnienia coraz bardziej wzrastających zadań i trwałego przeprowadzenia polityki inwestycyjnej, ale dlatego, iż upatrywali w niej uregulowanie finansów krajowych, wzmocnienie kredytu kraju, zapewnienie większych zasobów przynajmniej na ten czas, póki nie nastąpi korzystne dla kraju ułożenie stosunku finansów autonomicznych do państwowych.

Wedle *Słowa Polskiego* sumaryusz budżetu na rok 1898 przedstawia się jak następuje:

Rubryka.	złr. w. a.
I. Koszta reprezentacyi (Sejm i Wydział krajowy) . . .	107.496
II. Koszta zarządu	303.420
III. „ leczenia ubogich chorych	990.000
IV. Koszta szczepienia . . .	76.200
V. Wydatki sanitarne . . .	34.000
VI. Zasiłki dla zakładów dobroczynności	21.324
VII. Na cele wykształcenia i oświaty	2,639.135
VIII. Utrzymanie pomników historycznych	31.120
IX. Kwaterunkowe żandarmeryi	229.595
X. Komunikacya (drogi i koleje)	1,445.576
XI. Dotacye dla zakładów krajowych	57,527
XII. Szupaśnictwo	26.000
XIII. Budowy wodne i melioracye	581.083
XIV. Umarzanie pożyczek . . .	1,474.933
XV. Na cele rolnictwa i górnictwa	570.228
XVI. Na cele przemysłowe . .	197.428
XVII. Rozmaite wydatki . . .	117.465
Suma wydatków . .	8,902.630

Z porównania zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków budżetu na rok bieżący, z budżetem na rok przyszły wynika, że wydatki zwyczajne wzrastają o 83.857 złr. — podczas gdy nadzwyczajne spadają o 189.339 złr. Że zaś te nadzwyczajne wydatki mają głównie charakter inwestycyjny (przeważnie budowle) — przeto nie da się zaprzeczyć, że budżet na rok 1898 zaznacza się zwolnieniem akcyi w kierunku inwestycyjnym. Zwolnienie to jest skutkiem położenia finansowego — budżet bowiem na rok 1898 ściśle jest zastosowany do dotychczasowej wysokości dodatków do podatków, których podwyższenia starannie Sejm unika.

Nadto z porównania obu tych budżetów wynikają szczegóły następujące:

W rubryce VII. wydatek na szkoły wzrósł o 153.834 złr. (w czem jest 20.000 złr. zwiększenia wydatku na budowę szkół) — a wydatek na emerytury nauczycieli o 37.160 złr. — Rubryka X. na komunikacye, wykazuje tylko skromny wzrost o 9.798 złr. — Wydatek na zakłady krajowe, t. j. na szpitale krajowe we Lwowie, Krakowie i Kulparkowie zmniejszył się o 97.172 złr., ponieważ odpadł prawie całkiem wydatek na budowę klinik dla Wydziału lekarskiego we Lwowie. W rubryce XIII. na budowy wodne i melioracye cyfra ogólna zwiększyła się tylko o drobną kwotę 834 złr. — ale nastąpiło pewne przesunięcie w poszczególnych działach tej rubryki: systematyczna regulacya rzek karpackich wzrasta o 59.586 złr. — mniejsze roboty melioracyjne o 44.726 złr. i wstawiono 50.000 złr. na fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych — natomiast odpadł wydatek 163.779 złr. na lokalne regulacye i przedsiębiorstwa melioracyjne. W rubryce na rolnictwo jest wydatek mniejszy o 9.549 złr., odpadły bowiem znaczne wydatki na budowle w szkołach rolniczych, ale natomiast wstawiono 51.590 złr. na budowę i urządzenie szkoły rolniczej w Suchodole pod Krosnem i 15.000 złr. na założenie szkoły sadowniczej w Zaleszczykach. W rubryce XVI. „przemysł“ wzrosły wydatki o 19.109 złr. — głównie w dziale szkół zawodowych.

Dochody własne funduszu krajowego wynoszą 2,171.687 złr. Składają się na to: zwyżka rachunków z roku 1896 w kwocie 258.032 złr. — dochody z dróg krajowych 277.750 złr. — krajowe opłaty konsumcyjne 810.000 złr. — dochód z kwaterunku żandarmeryi 95.054 złr. — różne inne dochody 364.628 złr. — wreszcie zupełnie nowa pozycya, reformą podatkową spowodowana, odszkodowanie ze skarbu państwa za zrzeczenie się dodatków krajowych do podatku osobisto-dochodowego w kwocie 366.223 złr. Z porównania dochodów własnych z wydatkami okazuje się, iż potrzeba pokryć dodatkami do podatków kwotę 6,730.943 złr. Sprawa pokrycia tego przedstawia z powodu reformy podatkowej większe trudności, niż dotychczas.

Na pokrycie tego niedoboru nałożony ma być dodatek w dotychczasowej wysokości 61 centów od jednego złr. podatków bezpośrednich.

KRONIKA.

Kraków 24 listopada.

Nabożeństwo. W poniedziałek 29 b. m. odbędzie się w kościele OO. Dominikanów o godz. 11 przed południem uroczyste nabożeństwo pamiątkowe, na które komitet Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 rodaków najuprzejmiej zaprasza.

Wiadomości osobiste. Profesor gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dr. Zygmunt Zapała, reskryptem ministra oświaty z 30 października b. r. otrzymał urlop na przeciąg roku szkolnego 1897/8, celem udania się na studya naukowe za granicę.

Dr. Oswald Balzer znalazł żywe uznanie wśród Czechów za swój list otwarty do Mommsena. Klub Młodoczechów, jak z Pragi donoszą, wysłał do niego telegram dziękczynny i postanowił wydać jego list otwarty w przekładzie czeskim. Również czeski uniwersytet w Pradze zamierza wystosować do prof. Balzera list z uznaniem.

P. Józef Kotarbiński, w przejeździe z Częstochowy do Krakowa, zawitał do Sosnowca i wystąpił kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem. Grał Urjela Akostę, Karola Moora, Hamleta, Romea i Petrucchia w „Poskromieniu złośnicy“. Zdobył sobie także należyte uznanie znakomity nasz artysta w „Skowronku“ Wildenbrucha.

Tow. szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie. We wtorek dnia 30 b. m. o godz. 7 wieczorem, w lokalu gimnazyum żeńskiego, ul. św. Jana, l. 11, II piętro, odbędzie się walne zgromadzenie Tow. szkoły gimnazyalnej. Porządek dzienny: Odczytanie protokołu. Sprawozdanie zarządu. Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie dyrekcyi. Wnioski i interpelacye członków. Uprasza się o jak najliczniejszy udział członków. Prezes *prof. Cybulski*, sekretarka *M. Wiśniewska.*

W krakowskiem Towarzystwie technicznem, przy Rynku gł. l. 17, II piętro, wygłosi w piątek 26 b. m. o godz. 7 wieczorem inżynier p. Adam Małachowski odczyt o wynalezionej przez niego lunecie elektrycznej do badania robót podwodnych, na który Zarząd członków Towarzystwa najuprzejmiej zaprasza.

Wieczorek patryotyczny w sali „Sokoła“ zapowiada się świetnie. Słowo wstępne wypowie p. E. Śmiałowski. Następnie wchodzą w program: chór męski (kantata nr. I Deca, solo-bas, Pieśń wojenna Moniuszki Galla, Chór spiskowców Verdi'ego i t. d.); solo skrzypcowe: Kołysanka Noskowskiego, Mazurek Wieniawskiego; śpiew solowy: Oracya z op. „Verbum nobile“. Deklamacya. Przedstawienie amatorskie: „Dzika różyczka“ Blizińskiego. Żywy obraz. Podczas przestanków przygrywać będzie orkiestra smyczkowa amatorska. Szczegółowe programy przy wejściu.

Jak widzimy, komitet obywatelski postarał się o obfity a treścią zachęcający program. Jeźli się zaś zważy, że bilety są bajecznie tanie, bo krzesła po 50 ct. i 30 ct., to napewno należy się spodziewać przepełnienia sali w nadchodzącą niedzielę. Ponownie zaznaczamy, że kto zaproszenia nie otrzymał, uzyska je w kancelaryi „Sokoła“, lub w handlu p. Rudnickiego.

Z Tow. muzycznego. Członkowie Towarzystwa muzycznego, życzący sobie mieć bliższe miejsca ną wieczorze jubileuszowym Wład. Żeleńskiego, zechca się zgłosić najpóźniej do czwartku 25 b. m., gdyż w piątek rozpoczyna kancelarya ogólną sprzedaż biletów.

Aresztowanie. Z polecenia c. k. prokuratoryi w Krakowie, na skutek od dłuższego już czasu trwającego dochodzenia, aresztowany został wczoraj i osadzony w więzieniu śledczem Władysław Bruśnicki, były członek Rady miejskiej, z zawodu majster ciesielski, w latach ostatnich pracujący stale w tutejszem Towarzystwie wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszu, kilka tysięcy złr. przenoszącego, na szkodę wspomnianego Towarzystwa wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców krakowskich. — Władysław Bruśnicki liczy około 70 lat; był dawniej prezesem „Zgody“ i należał do wybitniejszych obywateli, znanych na arenie publicznego życia. Podobno niejedną klęskę finansową w życiu przechodził. W ostatnich latach wystawione na Wiśle łazienki letnie zabrała mu powódź.

Wiadomość o jego uwięzieniu wywarła wielkie wrażenie w sferze drobniejszych przemysłowców i mieszczan Krakowa. Wobec toczącego się dochodzenia, szczegóły sprawy nie są dostatecznie znane, zaś dyrekcya Towarzystwa wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców, do której zgłosiliśmy się dziś o informacye, oświadczyła, iż nie wie nawet o uwięzieniu Bruśnickiego, który od paru miesięcy już w biurach tej instytucyi nie pracował.

Kontrybuenci, należący do klasy IV, zamieszczeni na liście wyborczej, a jako tacy uprawnieni do głosowania w dniu 29 b. m. przy wyborze jednego zastępcy członka do komisyi szacunkowej dla wymiaru podatku zarobkowego, którzy z jakichkolwiek powodów nie otrzymali dotąd karty głosowania, mogą się zgłaszać celem odbioru tejże w dniach 25, 26 i 27 b. m. w wydziale II magistratu od godziny 9 rano do 2 po południu, ewentualnie w dniu wyboru u komisarzy wyborczych. Wybór odbędzie się w dniu 29 b. m. od godziny 9 rano do 12 w południe.

Sekcya prawnicza Rady miejskiej obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem gminy na rok 1898. — Pomiędzy innemi uchwaliła sekcya wstawić do budżetu kwotę 6.000 złr. na budowę, względnie przebudowę ustępów publicznych.

Dodatek drożyźniany dla urzędników i dyetaryuszy w magistracie. Sekcya skarbowa Rady miejskiej uchwaliła wczoraj udzielenie dodatku drożyźnianego dla urzędników i dyetaryuszów magistratu. Uchwała ta jest ze wszechmiar sympatyczną i zasługuje na uznanie. Życzyć należy, aby i sprawa regulacyi etatu i płac nie zatrzymała się na falach formalistyki i bezowocnych rozpraw, lecz, jak na to zasługuje, załatwioną została w szybkiem tempie.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich, z krajów austro-węgierskich, celem wzajemnego zbliżenia się, projektuje komitet dziennikarstwa czeskiego, na miesiąc maj lub czerwiec 1898 r. w Pradze. Na odezwie w tej sprawie, otrzymanej przez nas z Pragi, za komitet dziennikarstwa czeskiego podpisany jest znany z dawniejszych wizyt swoich w Polsce i podróży po Rosyi, p. Franciszek Hovorka. Przyznajemy, iż wolelibyśmy widzieć pod odezwą i inne podpisy członków komitetu, nie posiadamy bowiem na razie dokładniejszych informacyj, jakie mianowicie stanowisko zajmuje p. Hovorka wśród dziennikarstwa czeskiego, czy jest prezesem owego komitetu i które redakcye czasopism czeskich mają w komitecie owym swoich przedstawicieli.

Wyrok w sprawie kradzieży popełnianych na dworcu kolejowym w Płaszowie, zapadł dopiero dziś, o godz. 2 po południu. Tyrański, oraz obie Punickie, matka i córka, zostały od winy zupełnie uwolnione. Inni oskarżeni otrzymali następujące kary: Wojciech Dylong dwa lata ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni; Punicki 6 miesięcy zwykłego więzienia, Szicho grzywnę 25 złr., względnie 5 dni aresztu. Obaj ostatni za współwinę przez świadome nabywanie lub ukrywanie skradzionych przedmiotów.

Przebiegowi trzydniowego procesu przysłuchiwała się liczna publiczność, na którą składał się przeważnie wesoły półświatek. Audytoryum, galerya przesycone były atmosferą nie zbyt wonną i moralnie zdrową, atmosferą wśród jakiej wzrosły i żyją osoby, zasiadające na ławie oskarżonych.

Reforma podatkowa a finanse miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi skarbowej przedłożył magistrat sprawozdanie o wpływie nowej reformy podatkowej na finanse gminy. Referat odnośny obejmujący szereg, nietylko dla Krakowa, lecz wogóle dla wszystkich gmin miejskich ważnych uwag i spostrzeżeń, opracował radca magistratu p. Felkel. Sekcya przyjęła do wiadomości to sprawozdanie, które przedłożone zostanie pełnej Radzie miejskiej.

Obstrukcya parlamentarna jeszcze nie zginęła, bo żarliwsi członkowie opozycyjni sprawili sobie nowe deski do pulpitów, w miejsce tych, które poprzednio usunięto na rozkaz prezydyum Izby. Na dzisiejszych posiedzeniach mają być poraz pierwszy w ruch puszczone te nowe muzyczno opozycyjne instrumenty.

Opozycya jest z nich zupełnie zadowoloną, gdyż odpowiadają wymiarami i grubością dawniejszym deskom pulpitowym, które jej tyle usług oddały.

W sprawie Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń odbyło się we Lwowie drugie zebranie członków, którzy wysłuchali sprawozdania komisyi, wybranej celem zastanowienia się nad sytuacyą, wywołaną sprzeniewierzeniem Czesława Kieszkowskiego, i uchwaliła następujące rezolucye:

1) Zgromadzenie wzywa zarząd krak. Tow., aby usunął od dalszego spełniania obowiązków wszystkich tych, którym udowodnionem zostanie, że przez nieścisłe spełnianie obowiązków lub zaniedbanie kontroli umożliwili dokonanie defraudacyi, następnie, aby po sprawdzeniu strat, wynikłych z popełnionej defraudacyi i innych bezprawnych manipulacyj, dokonanych przez defraudanta, domagał się pokrycia tych strat od ówczesnych dyrektorów, ewentualnie tych członków Rady nadzorczej, do których należała kontrola nad działem życiowym, a to o ile uzyskana suma z konkursu majątku Cz. K. na pokrycie tych strat nie wystarczy.

2) Zgromadzenie wzywa zarząd, aby celem przeprowadzenia zmian statutowych zwołane zostało nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków krak. Tow. i aby przed zwołaniem tego zgromadzenia projekt zmian statutowych został podany do ogólnej wiadomości członków.

3) Zgromadzenie wzywa zarząd, aby opracował wniosek zmian statutowych, któryby ze względu na dział życiowy zawierał następujące zasady:

a) by ubezpieczeni na życie na przynajmniej 2500 złr. mieli prawo głosu, jak to było w pierwotnym statucie;

b) by dotychczasowe ogólne zgromadzenie członków zastąpiono przez zgromadzenie delegatów, wybieranych analogicznie w ten sam sposób, jak są wybierani członkowie Rady nadzorczej;

c) by uczestnicy działu życiowego mieli prawo wybierania 12 członków do Rady nadzorczej: z okręgu m. Lwowa i Krakowa po 2, z Ks. Krakowskiego 1, z Bukowiny 1, a z pozostałych 18 okręgów 6;

d) by do dyrekcyi działu życiowego powołano jednego dyrektora i jednego zastępcę, ludzi fachowych i zakontraktowanych, podległych bezpośrednio Radzie nadzorczej.

Przy uchwaleniu poszczególnych punktów wywiązała się dyskusya, w której brało udział wielu z obecnych.

Przy wniosku trzecim pod a) domagał się prof. Syroczyński, by już ubezpieczeni na tysiąc złr. mieli prawo głosu, na co odpowiedział del. Marynowski, że pod tym względem będzie miał w Radzie nadzorczej do walczenia z bardzo wielką opozycyą. Za wnioskiem prof. Syroczyńskiego oświadczyli się jednak prawie wszyscy zebrani. Przy motywowaniu punktu c), przy wniosku trzecim, wykazywał dyr. Padewski rażące pozycye, wyciągnięte ze sprawozdania Tow. ubezpieczeń w Krakowie. Koszta, jakie pociąga za sobą administracya tej instytucyi, są olbrzymie i nie wytrzymują porównania z innemi tego rodzaju instytucyami za granicą. Dość powiedzieć, że na płace i remuneracye w dziale życiowym i ogniowym wydaje się 464.000 złr. rocznie, z czego przypada na dział życiowy 387.000, na dział ogniowy zaś 77.000 złr. Wziąwszy na uwagę ten wzgląd, że w Towarzystwie większa połowa funkcyonaryuszów składa się z dyurnistów (w lwowskiej filii np. na 109 funkcyonaryuszów jest tylko 40 urzędników), można mieć wyobrażenie o wysokiem wynagrodzeniu urzędników, przy równomiernem wyzyskiwaniu właściwych sił roboczych (dyurnistów). W ostatniej sprawie zabierali jeszcze głos pp. prof. Mańkowski, który domagał się podwyższenia płac dyurnistom, i dyr. Ma-

---

wywanego podczas sumy porządku, zwrócił oczy popod chrzcielnicę, ale i tu jej w pośrodku dziewuch nie znalazł. Ogarnął okiem kościół cały od ołtarza do chóru i znowu próżno!... W pierwszej chwili „na szczęt“ mu się pomięszało w głowie, i tylko co nie trącił łokciem odśpiewującego tuż przed nim, w pierwszej ławce, litanię, Gawrysia i w głos go nie zapytał:

— A nie widzieliśta mojej?...

W sam czas się jednak pomiarkował i przypomniał słowa Wojtkowej, odwiedzin Magdzi dotyczące u Nastki. Snać po różańcu wybiegła do kowalczanki, ino jej patrzeć z powrotem.

— Ino jej patrzeć... — powtarzał w duchu i czekał, ale bodaj to czekanie takie. Ani mu było na czem myśli zaczepić, oczu zatrzymać. Utkwił je zrazu w wielkim ołtarzu, w ciemnym, flamandzkie przypominającym malowidła, wizerunku rozpiętego na krzyżu Zbawiciela, i wnet bezwiednie, jakby je porównać chciał między sobą, dwa w bocznych jął rozglądać ołtarzach obrazy: św. Józefa w lewym, a w prawym Częstochowskiej. A potem spojrzał po rozstawionych dokoła ławek chorągwiach, różnego kształtu i barwy, to opuszczonych, niby sztandary na drzewcu, to rozpinanych, jako firanki w oknie: na zieloną ze św. Floryanem w zbroi, niebieską św. Rozalii, białą Niepokalanego Poczęcia, czerwoną, suto srebrnym obszytą szychem, ze znakiem jeno w hafcie krzyża po jednej, a cyfrą Przenajświętszej po drugiej stronie. I złożone popod ścianami przenośne przejrzał ołtarzyki procesyjne, kwiatami sztucznemi strojne i „sukienkami“; i na mosiężny, od stropu opuszczający się przed wielkim ołtarzem, świecznik popatrzał, i belkę z krzyżem pozłacaną, i na okna w pośrodku kolorowemi szybkami w krzyż naczone, i na upstrzony słońcem, księżycem i gwiazdami strop kościelny, i na rozesłane na stopniach ołtarzy kilimki, i na skropioną świeżo przed zamiataniem podłogę, i rozsypany po niej tatarak, i na sznur sygnaturki, węzłami, ni to pas zakonnika, nabijany, i ku organom zwrócił się biało lakierowanym, z dwoma u szczytu w bęben bijącymi aniołkami. Przegląd ten wchodzące przerywały mu osoby, za któremi rzucał okiem łakomie, by znowu:

— Ino jej patrzeć!... — powtarzać, i wzrokiem wodzić dalej.

Przed nim stojący w ławce, z rozwartą książką w ręku, z namaszczeniem wielkiem a pobożnością, donośnym rzucił głosem Gawryś:

— Gwiazdo zaranna!...

Wtórem zaś odśpiewano:

— Módl się za nami!

Do wtóru onego przyłączyć się spróbował, jednak „módl się za nami“ mięszało mu się w myśli „ino jej patrzeć“, i śpiewać przestał coraz niespokojniejszy.

Aż i skończono litanię. Chórem liczniejszych już znacznie głosów „Pod Twoją obronę!...“ rozległo się potężnie, a jednocześnie dziad w sygnaturkę uderzył, bliskie rozpoczęcie sumy zwiastując. Na odgłos dzwonka, kto żył na cmentarzu i drodze, jął spierzyć do kościoła. Tłoczono się prawie u wejścia i od zakrystyi tłoczono. Co chwila ktoś mu znajomy mijał Musiałę: przeszła i Wikta, oddaną sobie pod opiekę, trzymając za rękę Kasię, i Wicek między chłopakami stanął po prawej zaraz od chóru, a wśród niewiast klęczała już pod amboną Wojtkowa. Śpiewy umilkły, zewsząd westchnienia odzywały się głośne pokłon oddających Stwórcy; tupot szybko, wstydliwe na miejsca swoje przebiegających dziewuch, poważne, ciężkie gospodarzów kroki. Z mensy ołtarza zdejmował organista, przed kurzem ochraniający ją, obrus, snuli się już w komeżkach z kolorowemi na nich pelerynami chłopcy, dziad do zapalania świec się zabierał, a po stromych schodkach chóru chłopaki pięły się do kalikowania. Snać proboszcz był już w zakrystyi.

Musiała duszą utkwił w oczach:

— Ino jej patrzeć... ino jej patrzeć...

W tem od zakrystyi państwo pojawili się ze dworu: szła najpierw pani, za nią panienki, za panienkami dziedzic, a za dziedzicem... nie było za dziedzicem panicza. Panicza nie było i Magdzi!

Zabrzmiało „Kiedy ranne...“, chłopiec z mszałem stanął u dzwonka. Musiale wszystka krew zbiegła do serca, kościół z ludźmi w nim, ołtarzami i światłem jął mu się w oczach kręcić; chwilę jeszcze przesiedział w ławce, jakby niemocą przykuty do niej, aż nagle wraz z uderzeniem dzwonka, gdy przed wychodzącym ze mszą księdzem wszystkie kornie pochyliły się głowy, zerwał się z miejsca, i utykając w tłoku, wybiegł z kościoła.

Przypuszczenie go wiodło, a chwycił się go oburącz, że oto unikając ciżby i zbytniego w samym kościele gorąca, Magdzia z wielu innymi w cieniu lip klęczy, i tam szukać jej wypadało, że może, może choć panicza tam znajdzie. Odczucie położenia swego posiadał jeszcze, bamował też niepokój, co sił starczyło, ze względnym obojętności pozorem, jakby samemu sobie szukał tu miejsca, jął zwolna obchodzić kościół, a pilnie rozrzuconych dokoła śledzić pobożnych.

Po dwakroć odbył ten przegląd, i znów daremnie: ani Magdzi, ani panicza. Ale i kowalczanki nie dostrzegł nigdzie.

Czyżby się tak u Nastki zabawiać miała?

Pod wpływem tej myśli skierował się na drogę, w stronę kuźni, opodal, naprzeciw karczmy stojącej. W bramie cmentarza spotkał się oko w oko z Majchrowskim, co poważnie zawsze, z nieodłącznym obok, a przekąśnie uśmiechniętym pisarzem, kroczył na sumę. Minął ich, nie widząc prawie; ani mu tam w głowie wójt teraz. Duma, co począć. Zajść do kowalów? — Czem-że się do nich zamówi? Pytać o Magdzię? A nużby z tego plotka urosła? Ot co, wstąpi do karczmy, araku sobie miarkę dać każe, jak na robaka, którego niósł w sobie, przystało, i siędzie w oknie, wprost na czerwoną cegłami, nietynkowaną wychodzącem kuźnię, i na okno w niej mieszkalne kowalów, no i tam się doczeka, doczeka w końcu widoku swojej, spokoju doczeka i ukojenia.

Niczyje go już teraz nie śledziły oczy, poruszał się też swobodniej. Lipami po tej stronie kościoła sadzona droga w cieniu leżała chłodnym, z kapeluszem więc w ręku mijał dwoma rzędami ustawione bryki i wozy chłopskie, bez żadnej zgoła opieki, ustawione samopas, z psem tu i owdzie na kilimku wylegującym się, lub słomie. Konie, do postojów tych już nawykłe, ze łbami zanurzonemi w workach z obrokiem, to spuszczonemi nad wiązką siana, ani ruszały z miejsca, muchom opędzając się leniwie, i czasem jeno, gdy się na wozie przed niemi zawieruszył kłaczek koniczyny, czy źdźbło owsianki, zwolna się ku niemu zbliżały, łakomie je wyskubując. Rej wiodły tu kury organiścine, dla których postój niedzielny fur przed kościołem gratkę co się zowie stanowił. Pod wodzą też olbrzymiego, żółto-cielistego koguta, uwijały się skrzętnie, włażąc nieledwie w worki z obrokiem.

Musiała dochodził właśnie karczmy, gdy oto w świątecznych strojach, z książkami do nabożeństwa w rękach: kowal, żona jego, i córka ruszyli z kuźni. I znowu, jak tam przed paniczem w ogrodzie, stanął jak wryty, ale tym razem nie strzymał, ku idącym poskoczył, i wysilając się na spokój, sił już ostatkiem:

— A nie było to u was mojej?... — zapytał.

Odpowiedź dała mu Nastka:

— Była, a jakże, i rankiem jeszcze, musi koło dziewiątej. Wpadła i poszła, jako do dworu pilno iść miała.

Kowal tymczasem z żoną, i tak do kościoła spóźnieni, szli dalej szybko, i Nastka biegiem skoczyła za rodzicami, Musiałę na środku zostawiając drogi samego.

— Była we dworze!... Znowu ci do dworu latała!... A zasie tam i jest jeszcze? Zasie z paniczem?...

Błysk czerwonej w oczach spodnicy nie był złudzeniem, widział ją, widział niewiastę, widział galantą!...

A panicz?...

— Ano, powrócił!...

I poczuł w sobie żar, i duszenie jakieś, i pustkę, i rozpacz, i oburącz sukmanę jął drzeć na piersiach, a potem jak pijany zatoczył się ku dworowi, i znów zatrzymał, i ku wsi ni to zawrócił, i przystanął:

— Do dwora?... A kajże-by zaś na pokojach szukał panicza?... Do chaty?... A no, swoim na pośmiewisko?...

I we drzwi karczmy uderzył:

— Jukiel!... psiąkrew!... — zawołał, waląc w stół pięścią, aż na szynkfasie blaszane z brzękiem podskoczyły naczynia. — Jukiel!... psiąkrew, jaraku, ino mocnego, żydzie, powiadam!...

(C. d. n.)

rynowski, poczem wszystkie wnioski komisyi zostały przyjęte.

Zmarli. W Osielcu zmarł w 57 roku życia Ludwik Łazarski, poważany obywatel m. Jordanowa i członek tamtejszej Rady gminnej.

Wieliczka, 22 listopada. (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj odegrano w tutejszym teatrze amatorskim „Zagrodę Sobkową“, melodramat w 5 aktach Edw. Błotnickiego, podług Mosenthala, z muzyką J. N. Nowakowskiego, na budowę Domu narodowego w Cieszynie. Nadobne góralki i zuchy górale, oraz wystawa i dekoracye podniosły nastrój wieczorku, za który publiczność hojnie darzyła wszystkich występujących oklaskami.

Kto wie, ile pracy i zachodu kosztuje przedstawienie podobnej sztuki, ten z pewnością nie będzie szczędził słów uznania komitetowi teatru amatorskiego, oraz wszystkim uczestnikom widowiska.

We wsi Szczawnicy pożar, który wybuchł dzisiejszej nocy, zniszczył 12 zabudowań, w tej liczbie dwa będące własnością Akademii umiejętności. Oba te zabudowania były ubezpieczone.

Kalendarz strażacki praktyczny, notesowy, wydany został na rok 1898 nakładom kraj. Związku strażackiego. Nowe to wydawnictwo ma na celu wyrugowanie z handlu u nas niemieckich kalendarzy strażackich, dwa razy droższych. — Kalendarz strażacki na rok 1898 zdobią portrety naczelnika kraj. Związku i jego zastępcy, a oprócz kalendarium i bogatej części informacyjnej zawiera różne ustawy ogniowe, regulaminy i przepisy strażackie, tabelki, wykazy, w ogóle wszystko to, co strażakowi niezbędnie jest potrzebnem. Gustowne w płótnie okładki sporządził introligator p. Piórecki we Lwowie. Cena egzemplarza 50 ct.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 grudnia b. r. zamyka się stacyę Żużel, położoną na szlaku Jarosław—Sokal, dla ogólnego ruchu posyłek pospiesznych i towarowych. Dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach będzie ta stacya i nadal otwartą, jednakowoż z tem ograniczeniem, że nadawanie towarów w całowozowych ładugach zgłaszać należy poprzód w urzędzie stacyjnym w Bełzie. Załadowanie lub wyładowanie uskuteczniać winna strona interesowana.

Szkołę samarytańską otwarto wczoraj uroczyście w Wiedniu. Jest to szkoła, mająca na celu wykształcenie pracowników dla niesienia pomocy w nagłych wypadkach choroby, zanim zajdzie możność sprowadzenia lekarza. Ponieważ tylko po większych miastach istnieć mogą Towarzystwa ratunkowe, w których czynni są medycy, przeto szkoła samarytańska, popularyzująca niejako niesienie doraźnej pomocy chorym, jest instytucyą bardzo ważną i pożądaną.

Szkołę otwarto nadzwyczaj uroczyście wobec przedstawicieli nauki i władz, a wykład o potrzebie takich szkół wygłosił dr. Esmarch, profesor chirurgii w uniwersytecie kilońskim, mąż zasłużony wielce wraz z ś. p. Mundym około spraw Tow. ratunkowych.

Jakób Gieysztor, zmarły przed paru dniami w Warszawie, pozostawił po sobie nieladajaki spadek literacki. W roku 1859 wydrukował znamienny „Głos szlachcica“ i należał do grona założycieli *Słowa*, wydawanego krótko przez Jozafata Ohryzkę w Petersburgu. W r. 1861 zaczął pisywać „Listy z nad Niewiaży“ w *Kuryerze Wileńskim*, w którym umieścił także szacowną biografię poety i żołnierza Ignacego Zawiszy. Później ogłosił drukiem „Rękopis nadesłany“ (1873 r.), „Po dziesięciu latach“ (1875), „Listy“ (1876), „Rozbitek“ (1877), „Głos Litwina“ (1877), „Partya“, a wreszcie odezwę „Do starszego pokolenia“, nawołującą do spisywania pamiętników, azeby potomność znalazła źródło do bezstronnej oceny przeszłości. Jakoż sam pozostawił pamiętniki, o których można śmiało powiedzieć, iż odzwierciedlają wiernie niedawne czasy, a zarazem czysty jak łza charakter autora. Ogłoszenie drukiem tych pamiętników okaże dopiero w pełni postać człowieka, który przez całe życie pracował z poświęceniem dla dobra społeczeństwa i zaskarbił sobie cześć ogólną.

Kraj bliski a nieznany.

Podobno jeszcze są takie kraje,
Do których podróż nie jest daleka,
A ludziom w nich się koniecznie zdaje,
Że bieda hańbi człowieka.
Ktoś więc, co zwiedzał te dziwne strony,
Głosi i klnie się na swoją szyję,
Że ten, kto nie chce tam być zhańbiony,
Ciągle nad możność swą żyje.

Ze Stowarzyszeń.

— **Z Towarzystwa opieki nad weteranami z 1831 r.** W niedzielę 28 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się w biurze przy ulicy Gołębiej l. 5, na dole, XVII walne zebranie członków Tow. opieki nad weteranami wojsk polskich 1830/31 r. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebranie. 3) Sprawozdanie z czynności komitetu. 4. Sprawozdanie i wnioski komisyi kotrolującej. 5) Wybór prezesa, wiceprezesa, całego komitetu i członków komisyi kontrolującej na lat trzy. 6) Wnioski członków.

Ksawery Konopka.

— **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach odbędzie się, bez względu na komplet, w piątek d. 26 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali konferencyjnej gimnazyum.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało prowizorycznego koncepistę prokuratoryi skarbu, dra Jana Waygarta, koncepistą w etacie galicyjskiej prokuratoryi skarbu w X klasie rangi.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała: prowizorycznego adjunkta kasowego, Felicyana Chrząszczyńskiego, stałym adjunktem kasowym w IX klasie rangi przy głównej kasie krajowej we Lwowie; oficyała kasowego, Michała Daniłowicza, prowizorycznym adjunktem kasowym przy głównej kasie krajowej we Lwowie; dalej prowizorycznych oficyałów kasowych, Jana Durskiego i Władysława Szymańskiego, stałymi oficyałami kasowymi w X klasie rangi; asystentów kasowych Kazimierza Kropiwnickiego i Edwarda Chmielarczyka, prowizorycznymi oficyałami kasowymi; a adjunktów podatkowych, Marcelego Hirschberga i Augusta Kłodnickiego, asystentami kasowymi w XI klasie rangi w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie.

Mianowanie. Cesarz zamianował gr. kat. proboszcza w Chorostkowie, ks. Bazylego Bohonosa, kanonikiem gr. kat. kapituły w Stanisławowie.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 25 listopada: „W matni“ *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Art. Schnitzlera (nowość).

W piątek 26 listopada: „Sapho“, sztuka w 5 aktach, przerobiona z romansu Alfonsa Daudeta przez A. Bellot'a (po raz 5). Przedstawienie popularne.

W sobotę 27 listopada: „W matni“ *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 2).

W niedzielę 28 listopada: „W matni“ *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 3).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Interesującem było wczorajsze przedstawienie „Żabusi“, ze względu na udział autorki, pani Zapolskiej, która podjęła się odtworzenia roli Maryi, grywanej dotąd przez panią Morską. Rola ta nie nadaje się zupełnie do indywidualności pani Zapolskiej, której talent w innym zupełnie idzie kierunku. Mimo to Marya wczorajsza wzbudzała ogólny interes widzów, już z tego względu, że Marya w „Żabusi“ wypowiada właściwie wszystko to, co jest morałem sztuki. Oklaski, hucznie wczoraj w sali teatralnej się rozlegające, skierowane były pod adresem autorki, nie aktorki p. Zapolskiej.

Rolę ojca Żabusi po p. Solskim, odegrał wczoraj p. Siemaszko, dzieląc powodzenie swe z „Żabusią“ (p. Siemaszkową) i doskonałym mężem (p. Roman). Bardzo dobrze odegrała rolę Maniewiczowej pani Filipi. ...*cz.*

— **Podręcznik dla użytku w służbie przy urzędach podatkowych**, wydał Maurycy Reich, adjunkt podatkowy w Starem Mieście.

W przygotowaniu obszernego tego podręcznika zadaniem autora było zebrać odnośne ustawy i przepisy i zestawić je wedle pewnego systemu i związku, a zarazem oświetlić krytycznie, przy tłómaczeniu przestrzegać wierności i poprawności, jak niemniej porządku zdań, o ile tok ich wpływa na znaczenie ustawy. Przepisy wykonawcze, jakoteż dodatkowe ustawy i rozporządzenia podał autor w całości lub w streszczeniu, nadto dla uzupełnienia systemu powołał się na wszystkie w związku będące ustępy innych ustaw — przeważnie krajowych. Umieścił także potrzebne formularze. Całość zaopatrzył w dokładny indeks rzeczowy i alfabetyczny.

Podręcznik obejmuje wszystkie przepisy skarbowe i podatkowe, a mianowicie: sprawy personalne, manipulacyę, przepisy kasowe i rachunkowe, podatki stałe — zatem i nową ustawę o podatkach osobistych wraz z przepisami wykonawczemi; podatki niestałe, podatek konsumcyjny, należytości funduszowe i inne, depozyta, przepisy egzekucyjne, należytości prawne i stemplowe — zatem cały patent z dnia 9 lutego 1850 r. i dodatkowe ustawy i przepisy wykonawcze, jakoteż instrukcyę o formalnem traktowaniu i zarachowaniu tych należytości, z uwzględnieniem wszelkich zmian — wobec czego nadaje się to dzieło do użytku ogółu.

Wobec braku podręcznika, któryby w sposób wyczerpujący i treściwy zawierał ogromną ilość ustaw i przepisów skarbowych, tudzież świeżo wprowadzonych ustaw, mianowicie: o emeryturach urzędników i sług państwowych, jakoteż wdów i sierót po tychże, następnie ustaw o podatku gruntowym (klęski elementarne), o podatku czynszowym (opodatkowanie na podstawie fasyi, zeznawanej co dwa lata), o opłacie należytości od spadków na rzecz funduszu szkolnego krajowego, o depozytach (w szczególności o umarzaniu ratami wierzytelności hipotecznych wspólnych kas sierocych), niektórych nowszych przepisów o należytościach prawnych i stemplowych, w końcu wobec mających wejść w życie z dniem 1 stycznia 1898 r. ustaw, jako to: o podatku czynszowym (o odpisywaniu podatku czynszowego i 5 procentowego z powodu niemożności ściągnięcia czynszu) i o podatkach osobistych — potrzeba wydawnictwa polskiego była niezbędną.

Dzieło jest tak obszerne, że zajęło przeszło 34 arkuszy, cena wszakże jest stosunkowo niższą od tego rodzaju wydawnictw niemieckich i wynosi bez przesyłki pocztowej 4 złr. 50 ct., — w ozdobnej oprawie 5 złr. — Aby udogodnić nabycie książki, która nadaje się do użytku w szczególności urzędników podatkowych, skarbowych i sądowych, tudzież adwokatów i notaryuszów, postanowił autor sprzedawać ją za spłatą w ratach miesięcznych po 1 złr. 50 ct.

Głosy publiczne.

Szanowny Panie Redaktorze!

Podczas chwilowego mojego pobytu w Krakowie dowiedziałem się, iż wydaną w Warszawie powieść historyczną J. I. Kraszewskiego p. t. „Kordecki“, Warszawa 1897, druk J. Jerzyńskiego, uważają tu jako moje wydawnictwo. Wobec tego oświadczam, iż dziełko to nie zostało wydane moim nakładem, ani też z mojej inicyatywy, lecz jest tylko złożone na skład główny w księgarni mojej w Warszawie.

Kraków, 23 listopada.

M. A. Wizbek.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 23 listopada. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9·75 do 12·10. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·90 do 8.87. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·40 do 8·—. Owies z opłatą akcyzową od 7·40 do 7·90. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40 Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2·40 do 2·80. Jaja za kopę od 1·50 do 2·—. Masło za garniec od 3·25 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 6·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·50 do 1·—. Karpiele za kopę od —.60 do —·90.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (23 b. m.) zapowiedziano 9299 a przypędzono 8610 świń. Z tego było 5284 świnek i 3329 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 46 cnt. do 47 cent., wyjątkowo po 48 ct., średnie i stare po 44 ct. do 45 cent., lekkie po 40 ct. do 43 ct., świnki po 30 ct. do 38 ct., prosięta po — ct. do — ct. za parę, bez podatku spożywczego. Tendencya: mdła.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie odmawiania modlitwy przed lekcyami i po lekcyach w zakładach naukowych Królestwa Polskiego, nastąpiła już ostateczna decyzya, o której *Warszawski Dniewnik* donosi w następujących słowach:

„W wykonaniu punktu drugiego rozkazu carskiego z dnia 25 czerwca roku bieżącego (st. st.), minister oświaty po porozumieniu się z generał-gubernatorem warszawskim, w odezwach z dnia 1 i 18 października r. b. (st. st.) numer 232 i 246, raczył ustanowić w zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego następujący sposób odmawiania modlitwy przed lekcyami i po lekcyach:

„Wszyscy uczniowie wyznania prawosławnego z jednej strony i wszyscy uczniowie innych wyznań chrześcijańskich (według swoich religij) z drugiej strony, przed rozpoczęciem lekcyj, a wszyscy obecni w szkole przy ukończeniu lekcyj, winni zbierać się w osobnych salach i odmawiać modlitwę zgodnie z przepisami każdego wyznania — mianowicie uczniowie wyznania prawosławnego w języku rosyjskim, uczniowie wyznania katolickiego w języku polskim, uczniowie Litwini tegoż wyznania, modlący się po litewsku, w języku litewskim, a ewangelicy w języku niemieckim lub rosyjskim.

„W szkołach początkowych, gdzie, z powodu braku miejsca, niepodobna podzielić uczniów według wyznań przy odmawianiu modlitw szkolnych, modlitwy te winny być odmawiane kolejno, przez uczniów różnych wyznań, naprzód przez prawosławnych, potem przez katolików i ewangelików“.

Nadmieniamy, że tekst modlitwy katolickiej w języku polskim, po porozumieniu się z arcybiskupem warszawskim, wzorowano na modlitwach, znajdujących się w katechizmie metropolity ks. Kozłowskiego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 24 listopada. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny, gen. kaw. Krieghammer, że wygotowano już projekt nowej procedury karno-wojskowej, nad którym obraduje obecnie specyalna komisya.

Grac, 24 listopada. Wczoraj odbył się pogrzeb ranionego bagnetem podczas ostatnich rozruchów robotnika Karola Mlinaritscha. Robotnicy stawili się w liczbie 20.000 i zachowaniem się swojem nie dali powodu do wkroczenia wojska, które stało w pogotowiu. Na trumnie złożono wiele wieńców, o czerwonych szarfach i sensacyjnych napisach. Policya skonfiskowała wiele takich szarf. Pochód ruszył w najwyższym spokoju na cmentarz, gdzie po kilku przemowach robotnicy na trumnę swego kolegi złożyli wielką ilość czerwonych goździków.

Berlin, 24 listopada. Potwierdza się wiadomość o utworzeniu na wodach wschodnich azyatyckich drugiej eskadry niemieckiej, którą dowodzić będzie ks. Henryk, brat cesarza, a w skład której wejdą następujące statki wojenne: „Kaiserin Augusta“, „Deutschland“ i „Gefion“.

Paryż, 24 listopada. Wczoraj umarł senator Bardoux.

(Agenor Bardoux urodził się 1829 roku, miał więc lat 68. Brał udział w polityce jeszcze za cesarstwa. Wybrany następnie do Zgromadzenia Narodowego w 1871 roku, przyłączył się do lewego centrum i rychło zdobył sobie rozgłos i powszechny szacunek. Był sekretarzem stanu w ministerstwie sprawiedliwości i prezesem lewego centrum. W 1877 został ministrem oświaty i sztuk pięknych i zatrzymał tę tekę do 1879 roku. Był gorliwym zwolennikiem wyborów z list i dopomógł Gambecie do przeprowadzenia odnośnego wniosku w Izbie. W 1882 został senatorem i był wiceprezydentem senatu, a w 1890 został członkiem Instytutu. *Przyp. Red.*)

Paryż, 24 listopada. Wczoraj umarł generał de Jessé, komendant 10 korpusu.

Bukareszt, 24 listopada. Parlament rumuński zwołany został dekretem królewskim na dzień 15/27 listopada na sesyę zwyczajną.

Konstantynopol, 24 listopada. Powrócili tu z Tessalii członkowie komisyi do wytyczenia granicy: austryacko węgierski *attaché* wojskowy, podpułkownik br. Giesl i niemiecki kapitan Morgen. Wytyczenia dokonano już na przestrzeni $^2/_3$ długości granicy, reszta dokończoną zostanie z wiosną przyszłego roku.

Meksyk, 24 listopada. Z pomiędzy 13 urzędników policyjnych, oskarżonych o współudział w zamordowaniu Joachima Arraya, osadzonego w więzieniu, a który w dniu 17 września wykonał zamach na prezydenta Diuza, skazano 10 na śmierć, jednego na 11 miesięcy więzienia, dwóch zaś uwolniono.

Bismark o Austryi.

Berlin, 24 listopada. O stanowisku Bismarka wobec zatargów Niemców ze Słowianami, donosi *Hannower'she Courier*: Jakkolwiek ks. Bismark nie bez troski patrzy na coraz większą zyskujących przewagę Polaków w Austryi, to mimo to nie znajduje on dostatecznego powodu, aby wychodzić poza rezerwę wobec tych wypadków w Austryi. Bismark, jak każdy inny Niemiec, życzy sobie, aby w walce tej nie uronili nic Niemcy austryaccy; w każdym jednak razie Bismark nie pochwala wszystkich manifestacyj, jakie z Niemiec wychodzą pod adresem Niemców austryackich. Z drugiej strony podnieść należy zdanie Bismarka z bliskiej przeszłości, że popieranie hr. Badeniego i polityki polsko-klerykalnej nie idzie w parze z zadaniem Niemiec. Nie można popierać ani hr. Badeniego, ani Polaków w Austryi, ani państwo niemieckie zwalczać nie może rządu austryackiego. Należy się w tym wypadku zachować zupełnie neutralnie.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 24 listopada. Pułkownik Picquart, główny świadek w sprawie Esterhazy'ego, wczoraj popołudniu wsiadł na okręt w Tunisie i i udaje się do Marsylii, skąd ma przybyć do Paryża w piątek. Przesłuchanie Picquarta odbędzie się w sobotę.

Paryż 24 listopada. Minister wojny Billot udał się wczoraj przed południem do ministra sprawiedliwości Darlana i miał z nim rozmowę w sprawie Dreyfusa. Generał Billot był także u ministra spraw wewnętrznych Barthou, ale nie zastał go w domu. Celem tych odwiedzin było porozumienie się co do postawy ministrów i zarządzenia odpowiednich środków wobec zapowiedzianego przyjazdu pułkownika Picquarta. Minister Billot miał również konferencyę z szefem gabinetu ministerstwa spraw wewnętrznych Sainsérem, który jest zarazem szefem policyi politycznej. Według *Patrie* zastanawiano się nad kwestyą dozoru policyjnego nad syndykatem Dreyfusa, rozporządzającym podobno przeszło dwoma milionami franków.

Paryż, 24 listopada. *Temps* ostrzega przed gorączkowem i namiętnem działaniem w sprawie Dreyfusa i Esterhazy'ego, i tak dalej pisze: „Jeżeli Dreyfus jest rzeczywiście winnym, to chodzi tu bądź co bądź o zbrodnię jednostki, za którą nie odpowiadają jego współwyznawcy i jego rodzina. Jeżeli zaś jest niewinnym, to odwołanie wyroku nie uchybiałoby żadnej z naszych instytucyj; owszem należałoby sobie powinszować, że żyjemy w takim ustroju społeczym, w którym podobne, niestety bardzo możliwe pomyłki, dadzą się naprawić“.

Paryż, 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, kiedy Scheurer-Kestner wszedł do sali obrad, urządzono mu owacyę: otoczyli go liczni koledzy, serdecznie go witali i winszowali mu. Kilku ministrów i prezydent senatu Loubet przyłączyli się także do tej owacyi.

Castelin, który w przeszłym roku interpelował rząd w sprawie Dreyfusa i obecnie także przygotował interpelacyę, dostał pomięszania zmysłów i umieszczony został w zakładzie dla obłąkanych.

Brutalna bójka w Radzie państwa.

Wiedeń, 24 listopada. *(Telefonem.)* Niebywały skandal rozegrał się na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej. Kiedy na wniosek Dyka przewodniczący zarządził głosowanie odrazu nad 50 petycyami, podniosła opozycya niebywałą wrzawę. Wolf wtargnął na trybunę prezydyalną, a Schoenerer zażądał głosu. Przewodniczący Abrahamowicz zapytał, w jakiej sprawie chce przemawiać. Na to rzekł Schoenerer:

— Co panu do tego.

To rzekłszy, wtargnął na trybunę prezydyalną, wydarł dzwonek prezydentowi i zaczął dzwonić. Posłowie z prawicy, między nimi Bojko i Potoczek, zjawili się także na trybunie. Powstała bójka na pięści. Wymierzano sobie policzki. Schoenerer między zwarte masy bijących się posłów rzucił fotel. Widziano jak Pfersche dobył noża i godził nim na Potoczka. Przeciwko Schoenererowi i Pferschemu wytoczone ma być śledztwo sądowe.

Wiedeń, 24 listopada. *(Telef.)* Opozycya zapowiadała z góry, że na dzisiejszem posiedzeniu urządzi niebywałe skandale. To też już o wczesnej godzinie wielkie tłumy publiczności zdążały ku gmachowi parlamentu. Wszystkie galerye były zapełnione publicznością; przepełniona była także loża dziennikarska.

Opozycya uważała za punkt obrazy, że na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia południowego nie postawiono wniosku Grossa o postawienie rządu w stan oskarżenia za premie cukrowe, lecz prowizoryum ugodowe.

Posiedzenie rozpoczęło się o trzy kwadranse na 11. Olbrzymią falą podążyli posłowie do stołu prezydyalnego, aby zapisywać się do głosu. W pierwszej zaraz chwili zgłosiło się 40 mowców przeciw prowizoryum, 20 za tem przedłożeniem.

Prezydent zarządził losowanie między 40 posłami, a wielką niespodzianką było wylosowanie na pierwszego mowcę Tittingera z Czerniowiec, jednego z najmłodszych posłów, który najwidoczniej nie spodziewał się, że pierwszy będzie przemawiał.

Pierwszy zabrał głos Gross wnosząc protest przeciwko rzekomemu naruszeniu regulaminu obrad, popełnionemu przez to, że na porządku dziennym postawiono prowizoryum ugodowe. Mowca żąda postawienia na porządku dziennym wniosku swojego o postawienie rządu w stan oskarżenia i wnosi nad tem imienne głosowanie.

Abrahamowicz odpowiada, że postąpienie prezydyum nie wykracza w niczem przeciwko utartej praktyce. Prezydent powołuje się przytem na podobne wypadki za prezydentury Chlumecky'ego, Rechbauera i Smolki.

Już przy tej sposobności zaaranżowali Wolf i Schoenerer burzliwe sceny, które w kilka chwil później wyrodziły się w karczemną bójkę.

O godz. 12 rozpoczęło się imienne głowanie, podczas którego wywołali Wolf i Schoenerer karczemną burdę, niebywałą dotąd nawet w austryackim parlamencie.

Prez. Abrahamowicz przerwał posiedzenie.

Do tej chwili (godzina pół do 5 tej po pol) posłowie w grupach zebrani omawiają burzliwe sceny. Faktem ma być, że wymierzano sobie policzki, okładano się pięściami, że poseł Pfersche wyciągnął z kieszeni nóż i skierował go przeciw Potoczkowi. Opowiadają także, jakkolwiek stwierdzić tego nie zdołałem do tej chwili, że w Izbie znajduje się sędzia śledczy czy też prokurator, który posłów Pferschego i Schoenerera wezwał do zdania sprawy z udziału ich w całem zajściu.

Wiedeń, 24 listopada. *(Telefonem.)* Prokurator państwa rzeczywiście w tej chwili bawi w gmachu parlamentu, przesłuchuje stenografów, posłów Schoenerera, Pferschego i Wolfa, przeciw którym wytoczone będzie śledztwo. Wolf podobno groził rewolwerem. W chwili, gdy bójka przybrała największe rozmiary, któryś z posłów zaczął lać wodę na głowy walczących.

Plac boju nosi ślady burzliwych scen, fotele połamane, podarte papiery leżą na podłodze trybuny prezydyalnej. Baryera koło stołu rządowego połamana.

Wiadomość o aresztowaniu posłów Schoenerera i Pferschego nie sprawdziła się dotąd. Będą oni jednak pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Jutro ukazać się ma na posiedzeniu Izby, które zapowiedziano na godzinę 10 rano, po raz pierwszy straż prezydyalna.

Jakkolwiek posiedzenie już dawno zamknięte, posłowie nie wychodzą z korytarzy, lecz zbici w grupę omawiają zaszłe wypadki i radzą nad reformą regulaminu izbowego.

Rozdwojenie w klubie katolicko-ludowym.

Wiedeń, 24 listopada. *(Telefonem).* W klubie katolickim coraz silniej zaznacza się rozdwojenie na grupę tyrolską Ebenhocha i Dipaulego. Różnica ta uwydatniła się podczas wczorajszych obrad tego klubu nad prowizoryum ugodowem, za którem postanowiono solidarnie głosować. Zauważono także, iż na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej nie było wiceprezydenta Fuchsa.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 24 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	35
„ „ srebrna	102	35
4% renta austryacka złota	122	80
4% „ „ koronowa	102	25
4% „ węgierska złota	122	35
4% „ „ koronowa	100	10
Akcye Banku austro-węgierskiego	947	—
„ kredytowe	354	90
Londyn	119	95
Marki	58	95
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	54½
Włoskie Banknoty	45	37
Dukaty	5	68
Węgierskie Losy Premiowe	153	50
Losy Tureckie	61	80
Akcye Anglobanku	162	75
„ Unionbanku	293	75
„ Bankverein	254	—
„ Laenderbanku	223	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	293	—
„ „ Południowej	79	75
„ „ Elbethal	260	—
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	336	25
„ „ Alpine	132	10
„ Tureckie Tabaczne	154	—
Ruble	128	—
Berlin, 24 listopada 1897.		
Banknoty austryackie	169	70
Krótki Wiedeń	169	60
Banknoty rosyjskie	217	40
Krótka Warszawa	216	25
4% Listy Polskie	67	25
Renta włoska	94	30
Akcye kredytowe austryackie	222	37
Ruble Ultimo	217	—
Wiedeń, 24 listopada 1897.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	99
Zyto na wiosnę	8	90
Owies na wiosnę	6	85

Kraków, 24 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	50	128	50
Marki	58	60	59	—
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	25	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	75	161	75
„ „ „ „ 1864	192	—	193	—
„ „ 1860 złr. 100	159	50	160	75
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.